

# Benedykt Banaszak

---

## Kronika adwokatury : advocatus, sed non latro

---

Palestra 40/3-4(459-460), 286-290

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

– albo przynajmniej uzupełnić uchwaloną poprawkę słowami „w granicach obowiązujących ustaw”, co jakkolwiek jest stwierdzeniem oczywistości, to powinno jednak zmniejszyć ryzyko nadużywania tego przepisu.

Taki pogląd reprezentował przedstawiciel Naczelnej Rady Adwokackiej.

Wskazany wyżej argument sprzeczności pomiędzy ustawami – Prawo o adwokaturze i ustawy o radcach prawnych – a naszym zapisem art. 87 k.p.c., jest w opinii NRA wystarczającym dla uzasadnienia wystąpienia z nin. pismem do Pana Marszałka.

W uzupełnieniu należałoby również wskazać na możliwość negatywnych społecznych konsekwencji związanych z dopuszczeniem do zastępstwa procesowego osób fizycznych innych osób niż spoza adwokatury, nie w pełni do tego przygotowanych zawodowo. Do tej pory bowiem radcowie prawni nie mieli do czynienia ze sprawami np. z zakresu prawa spadkowego, rodzinnego i in., a szkolenie radcowskie nie obejmowało i nie obejmuje tematów z tych dziedzin prawa.

*1-1*

*Czesław Jaworski*

## **Benedykt Banaszak**

### **■ Advocatus, sed non latro\***

Przed laty (zaledwie? aż?) dwudziestoma, kiedy sposobem się do zawodu adwokata, pojęcie „być adwokatem” brzmiało dumnie! Miałem poczucie przynależności do – w pewnym sensie – elitarnej grupy, której działalność wyznaczają przede wszystkim normy prawa, ale również skodyfikowane dyrektywy moralne i obyczajowe ujęte w zbiorze zasad etyki i godności zawodu.

Moi ówczalni mistrzowie mieli te zasady głęboko przyswojone i – co ważniejsze – respektowali je w codziennej praktyce.

Dzisiaj zadaję sobie dręczące mnie pytanie: czy jesteśmy elitą w pozytywnym znaczeniu tego słowa, rzecz można w znaczeniu tradycyjnym, oznaczającym grupę ludzi wyróżniających się rzeczywistymi,

\* Adwokat, ale nie rozbójnik.

a nie urojonymi przymiotami, nie zaś w znaczeniu sproszczonych w dużej części „elit” politycznych.

Z natury rzeczy do elity kwalifikujemy artystów obdarzonych szczególną wrażliwością i zdolnością wnikliwego rozpoznania rzeczywistości. Wszak nie jest przypadkiem, że już w XVIII wieku zrodził się pogląd wyróżniający prawników jako szczególny rodzaj elity duchowej mającej dar interpretowania przepisów, które są przecież regulatorami życia społecznego, a które to umiejętności pozwalały im – poprzez abstrakcyjne myślenie – kojarzyć zjawiska ogólne z jednostkowymi.

Prawnicy byli, a przynajmniej powinni być, w sposób szczególnie wyczuleni na kwestie moralne, bo przecież oddzielić prawa od moralności nie sposób.

Więc pytam siebie dzisiaj: co zostało z tamtych marzeń, jaki obraz adwokatury zastaję tu i teraz?

Jak postrzega nas społeczeństwo, co o nas pisze niesterowalna przecież prasa? Czy uprawiamy „wolny zawód” czy też staliśmy się quasi-wolnymi, lecz najmitami, którzy za pieniądze gotowi są spełniać każde żądanie, podkreślam – żądanie klienta.

Zatem – odwołując się do tytułu filmu Ettore Scoli – „odrażający, brudni, źli”, czy wręcz przeciwnie – „piękni, moralnie czysti, szlachetni”?

Adwokatura – tę wiarę ciągle przechowuję w sobie – jest ważkim ogniwem wymiaru sprawiedliwości. Nie mamy władzy sądu, to nie my ścigamy przestępców, za to z nami pierwszymi spotyka się człowiek, który w konfesyjnej rozmowie powierza nam – tak bywa – najbardziej intymne problemy, czyni nas depozytariuszami swojej rozpacz, lęków, także nadziei.

Jakie zatem spoiwo łączy, czy raczej – powinno łączyć nas, adwokatów, cóż stanowi *differentia specifica* naszej zbiorowości?

Wszak każdy z nas, niezależnie od formuły wykonywania zawodu, w ostateczności działa indywidualnie. To mnie ocenia klient, sąd, prokurator, urząd i poprzez mnie kreśli sobie wizerunek całej korporacji.

Sądzę, że odpowiedź może być tylko jedna – tym spoiwem są (?) kanony etyczne zawodu i ich bezwzględne respektowanie. To one są wartością, która w dłuższej perspektywie pozwoli na utrzymanie prestiżu adwokatury w społeczeństwie, w oczach przedstawicieli innych prawniczych profesji.

Wszyscy uczestniczymy w zmianach towarzyszących procesowi transformacji ustrojowej począwszy od 1989 r., choć od pewnego czasu te procesy zostały spowolnione, a w pierwszych szeregach radosnych pochodów widzimy znane z nie tak odległej przeszłości twarze.

Naturalną pochodną owych zmian jest zdynamizowanie się rynku usług prawnych, ich konkurencyjność. Niestety, ten rynek kojarzy mi

się niekiedy z rynkiem perskim, gdzie na straganach można zobaczyć prawdziwy klejnot, jednak dostrzec go trudno, bo ginie pod zwalami tandetnych świecidełek.

Bo oto w pewne obszary obsługi prawnej, tradycyjnie zastrzeżonej dla adwokatów, weszli radcowie prawni (przepis art. 87 § 1 k.p.c.) i na odwrót: adwokaci zyskali możliwość obsługi podmiotów prawnych, co stanowi pewne *novum* w naszej dotychczasowej praktyce.

Prawdziwym problemem są prowadzący działalność na podstawie przepisów art. 24 ustawy o działalności gospodarczej, pośród których funkcjonują osoby niekompetentne, nie przygotowane do zawodu. Tych pseudomecenasów nie obowiązują przecież żadne normy etyczne.

Znam – nie tylko ja – takiego, który ma sprawy karne w toku, a jego sekretarka przez telefon anonsuje: „tu kancelaria mecenasa X”.

A mnie – o naiwności! – wydawało się, że „Mecenas” to tytuł nadawany grzecznościowo adwokatom, tak – adwokatowi właśnie (vide: Władysław Kopaliński: „Słownik wyrazów obcych”).

Ponowię zatem to fundamentalne pytanie: jaka jest na tym tle kondycja etyczna adwokatury dzisiaj?

Podług mego rozeznania – niedobra. Zbiór zasad etyki i godności zawodu staje się kategorią pojęciową powoli przez nas zapoznaną, często z lekceważącym uśmiechem odnosi się doń adwokacka młodzież. To tak jak zakurzony bibelot znaleziony na długo nie sprzątanym łóżku w babcinym pokoju. Prawda, że ewokuje wzruszające wspomnienia z przeszłości?

Musimy rozstrzygnąć dylemat: czy przyjmujemy reguły tzw. wolno-amerykanki, bo rynek jest wolny i nasz zawód także, czy jednak wbrew wszystkiemu zasady etyczne pozostaną dla nas nie pustym sloganem, a rodzajem busoli wiodącej nas przez współczesną dżunglę.

Boli mnie, kiedy widzę postępującą w przyspieszonym tempie erozję całej deontologii zawodu, jak deprecjonuje się znaczenie organów samorządu adwokackiego. Bo przecież jam jest wolny, niezależny, samorządny i nazywam się... adwokat, że sparafrazuję jedno ze słynnych powiedzeń naszego prezydenta.

Czy jednak te organy pozostają bez winy? Przecież ich autorytet nie jest nadany *ex iure*.

Jakże często o istnieniu Sądu Dyscyplinarnego dowiadujemy się z kilkudziesięciu sprawozdań, bo cóż ma napisać jego prezes, skoro Sąd pozostaje bezczynny?

Zatem – jesteśmy piękni i moralnie nieskazitelni?

Mam świadomość, że są klienci piszący skargi z nawyknięcia na wszystkich i wszystko, lecz są też skargi, które muszą niepokoić, bo dotyczą naruszeń norm etycznych najważniejszych, na ukształtowanie których pracowały całe pokolenia.

Nie mogę zrozumieć, bom człowiek ułomny, dlaczegóż utarło się w nas przekonanie, że „swoj człowiek” to ten rzecznik dyscyplinarny, który przewinienia kolegów tonuje, a już najlepiej jeśli postępowanie przewleka poza granice przedawnienia.

Tak fałszywie pojęta koleżeńskość obraca się przeciwko nam samym. My pozostajemy w błogim samopoczuciu, nas oceniają inni – i nie są to oceny budujące.

Nazbyt często słyszy się o nas opinie, żeśmy wypłukani z wszelkich zasad, za to zafascynowani jedną, przeliczalną wartością – pieniądzem. Czy nie jest często tak, że ten „bożek” raczkującego kapitalizmu rozmienna na drobne godność naszego zawodu, a my sami na nim skupiamy swoją życiową energię?

Od dłuższego już czasu jakże modne w naszym środowisku stało się słowo „skuteczny”, wypowiedane jak magiczne zaklęcie z czcią najwyższą. To słowo–hasło wywołał specyficzny rodzaj klientów, obowiązkowo ubranych w białe koszule i także skarpetki, z tajemniczymi przyrządami w dłoniach, które uzupełniają niekiedy niedostatek komórek własnych. To oni powiadają, przepraszam: wydają nam polecenia – „jak mam być niewinny”, a ty (mecenasie) bądź skuteczny.

Jakże łatwo wpaść wówczas w pułapkę własnego chciejstwa, nie bacząc po drodze na nic i nikogo, a już najmniej na zasady etyki.

Przykład pierwszy z brzegu: zlecono mi obronę dopiero co aresztowanego, podejrzanego o popełnienie (dwukrotne) zbrodni z art. 210 § 2 k.k. Po wstępnym rozeznaniu sytuacji w prokuraturze poinformowałem zleceniodawcę, iż uchylenie aresztu w najbliższym czasie jest mało realne, bo tak nakazywało mi orzec sumienie, a także moja wiedza i adwokackie doświadczenie. Już po dwóch dniach ów zleceniodawca uprzejmie podziękował mi za obronę, z radością informując, że jest obrońcą, który gwarantuje natychmiastowe uchylenie aresztu.

Minął miesiąc. Klient pozostaje w areszcie, speszony zleceniodawca woli mnie nie dostrzegać, a ja się czuję nieswojo. Za to „adwokat skuteczny” pozostaje w wybornym nastroju.

Jaka jest cena tak przewrotnie pojętej „skuteczności”, myślę tu o niebezpieczeństwie kompromisów moralnych, o niebezpieczeństwie popadnięcia w serwilizm, a może i w konflikt z prawem. Jesteśmy wolni, lecz czy nie jest to wolność najmity u pana, czy nie jest to pozorna wolność consigliere jak w „Ojcu chrzestnym” Francisa Forda Coppoli, który nie pytany – milczy...

Pamiętam nasze dyskusje z lat minionych, zdominowane przeważnie problemem tzw. taryfy. Nasz lament niósł się wysoko ponad salą obrad. Ba, taryfa stanowiła instrument nacisku w brudnych rozgrywkach politycznych z naszym samorządem.

O czym rozmawiamy w latach ostatnich?

Tak naprawdę o niczym. Przestało nas obchodzić cokolwiek poza dbałością o własne, jednostkowe interesy; to najczęściej wyznacza dzisiaj horyzont naszego myślenia o adwokaturze.

A przecież znajdujemy się na ostrym wirażu historii, która pulsuje na naszych oczach. Powinniśmy, to oczywiste, przystosować się do tych zmieniających się warunków, w których przyszło nam żyć i pracować, lecz – na Boga – nie za cenę utraty własnej tożsamości. Odpowiedzmy sobie na pytanie: czy my, adwokaci, mamy przyjmować reguły gry stosowane przez różne kancelarie i biura obsługi prawnej, czy też przechodzący do naszej korporacji koledzy będą niejako sytuacyjnie zmuszeni do respektowania naszych reguł zawodowych. Wobec nie-stosowania jakichkolwiek mechanizmów weryfikujących, reguły te część przechodzących zna wyłącznie ze słyszenia.

Nie chciałbym doczekać dni, kiedy to dewiza „liczy się tylko skuteczność” unieważni zasadę: „działaj skutecznie, bacząc jednak na granice określone prawem i regułami etyki i godności zawodu”.

Być może jestem człowiekiem nadmiernie sentymentalnym; przywiązany, być może nad miarę, do dobrych tradycji i starych szyldów; być może...

Pamiętajmy wszakże: przyzwoitość traci się równie łatwo jak cnotę, a na solidną markę pracować trzeba latami.

*Wystąpienie na Krajowym Zjeździe  
Adwokatury w Poznaniu w listopadzie 1995 r.*

## ■ Konferencje, spotkania, wizyty

► W dniach 9–10 marca 1996 r. odbyło się w DPTA w Grzegorzewicach sympozjum na temat „Kasacja w kodeksie postępowania karnego” zorganizowane przez Komisję Doskonalenia Zawodowego NRA i Ośrodek Badawczy Adwokatury.

W sympozjum wzięło udział 56 osób z 10 izb adwokackich.

W pierwszym dniu zajęcia prowadzili sędziowie Sądu Najwyższego, Prezes Izby Karnej prof. dr hab. Andrzej Murzynowski oraz prof. dr hab. Zbigniew Doda. W drugim dniu adw. dr K. Łojewski przedstawił propozycję wzorów kasacji związanych z różnymi podstawami kasacji.

W zajęciach aktywny udział brali uczestnicy sympozjum, którzy